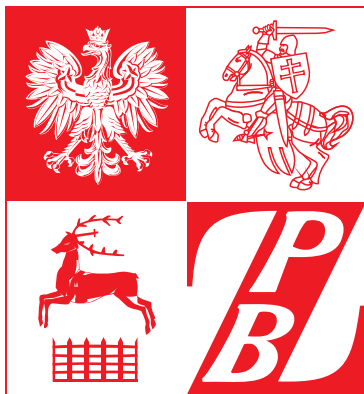




Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

Wydanie specjalne – czerwiec 2011 r. Nr 4 (57)

**Andrzej
Poczobut:
2 miesiące
za kratami!**



«Nie dajcie się zaszantażować reżimowi Aleksandra Łukaszenki, jeśli będzie próbował się targować i używać mnie jako karty przetargowej»

Andrzej Poczobut z więzienia: «NIE ZŁAMIA MNIĘ!»

Od dwóch miesięcy brudna obskurna cela w areszcie śledczym, który mieści się na terenie grodzieńskiego więzienia, jest moim domem, a zarazem i miejscem pracy. Wiele razy pisałem o dziejach grodzieńskiego więzienia, ale nigdy nie myślałem, że spotka mnie taki wątpliwy zaszczyt i będę miał możliwość przyjrzeć się jemu od środka.

Przebywając za murami więzienia, człowiek zaczyna naprawdę doceniać życie. Zwykle, proste sprawy, które w życiu codziennym były czymś błahym, krępującymi obowiązkami, zbędnymi czynnościami, w niewoli urastają do rangi rzeczy ważnych, wręcz pierwszorzędných. Byłem przygotowany do tego, co mnie spotka za murami

wiezienia, ale i tak czekało na mnie kilka niespodzianek. Bardzo mi brakuje porannej prasy, szperania w Internecie, rozmów z kolegami, znajomymi, wypadów na miasto (które jest tuż-tuż, zaledwie dwa mury więzienne stąd!) w poszukiwaniu newsa. Wielkim rozczarowaniem jest tak zwana biblioteka więzienna, która pochodzi jeszcze z czasów ZSRR, a większość lektur kończy się na poziomie klasy szóstej szkoły średniej.

Dostaję wiele listów: od rodziny, swoich starych przyjaciół, członków ZPB, od nieznanym mi ludzi. Dostaję listy oraz kartki nie tylko z Białorusi, ale również z Polski, Litwy, nawet Niemiec. To jest niezmiernie budujące i niesamowicie przyjemne, kiedy klawisz przynosi świeżą pocztę, a w niej kilka czy nawet kilkanaście listów dla mnie. Bardzo bym chciał, ale niestety, nie

mam możliwości odpisywania na każdy list lub kartkę, dlatego na łamach Głosu pragnę podziękować wszystkim, którzy wysłali do mnie listy.

Piszę codziennie. Do żony z córką, do rodziców. Oprócz tego trenuję pamięć. Za te dwa miesiące widziałem wiele rzeczy, które wryły się w pamięć, a wspomnień, o których nie chciałbym utracić. Pismo jest takie ulotne, zwłaszcza tutaj, w więzieniu. Trenuję więc pamięć, a gdy już wyjdę na wolność, będę miał sporo do opowiedzenia i jeszcze więcej do opisania. Może nawet pokuszę się o napisanie książki?

Nie mam złudzeń, co do zamiarów tej władzy. Osadzenie mnie w więzieniu miało «zmusić do refleksji», czyli w rozumieniu tego reżimu do zmiany swych wartości, do zdrady swym ideałom, do poddania się. To właśnie tutaj

po raz pierwszy widziałem na własne oczy prokuratora obwodu grodzieńskiego Wiktora Morozowa, który proponował mi napisanie listu do Łukaszenki, w którym miałbym błagać o przebaczenie i przeproszać. Przeproszać za co? Przecież nic złego nie zrobiłem, po prostu wykonywałem swoją pracę, krytycznie opisywałem to, co się dzieje na Białorusi. Komuś w Mińsku to się nie spodobało i teraz siedzę w areszcie. Mówi się «trudno». Jak trzeba, to posiedzimy. I rok, i dwa, i cztery... Nigdy nie miałem czasu na napisanie książki. Teraz będę miał taką możliwość. Kto wie, może nawet zdążę napisać kilka książek?

Serdecznie chciałbym podziękować swojej rodzinie, a przede wszystkim mojej żonie za to, że mnie zawsze wspierała i nadal wspiera, choć nie jest jej lekko. Dziękuję również swoim kolegom z redakcji «Gazety Wybor-

czej», którzy zawsze dawali mi pełną swobodę i teraz pozostają przy mnie, walcząc o nasze wspólne ideały. Dziękuję również kierownictwu oraz członkom ZPB za to wszystko, co robicie dla mnie oraz mojej rodziny. Naprawdę to wszystko doceniam. Kiedy już wyjdę na wolność, będę musiał uściśnąć wiele rąk ludzi mi znanych lub nie, wszystkich tych, którzy wspierali mnie oraz moją rodzinę w tym trudnym okresie.

Dziękuję wszystkim za wsparcie i proszę tylko o jedno – w żadnym wypadku nie dajcie się zaszantażować reżimowi Aleksandra Łukaszenki, jeśli będzie próbował się targować i używać mnie jako karty przetargowej. Mury więzienia grodzieńskiego nie potrafiły złamać żołnierzy Armii Krajowej! Nie złamią też i mnie!

Andrzej POCHOBUT
z aresztu śledczego w Grodnie

ZAMIESZCZAMY KILKA ARTYKUŁÓW, OPUBLIKOWANYCH W «GAZECIE WYBORCZEJ», NA PO

Na Białorusi wybory bez wyboru

W niedzielnych wyborach samorządowych na Białorusi opozycja miała nieco ponad 200 kandydatów na 25 tys. startujących. – To farsa, nie wybory – mówi nam Aleksander Milinkiewicz, lider opozycyjnego ruchu O Wolność.

– Wybory? Nie pójść głosować. I tak podadzą takie wyniki, jakie chcą. Po co brać udział w tym cyrku – mówi 34-letni Siarhiej z Wielkiej Brzostowicy, 5-tys. miasteczka 10 km od granicy z Polską. To centrum rejonu (powiatu). Wybory wyłonią 200-osobową rejonową radę deputowanych.

W większości przypadków wyborcy nie mają wyboru, bo głosuje się na jednego tylko kandydata wystawionego przez władzę – w całym kraju na jeden mandat przypadło średnio 1,2 kandydata. Dlatego nikt nie prowadził kampanii wyborczej, na ulicach nie ma plakatów, ulotek, a jedynym znakiem, że trwają wybory, są czerwono-zielone plakaty informujące o głosowaniu.

Tak było w czasach ZSRR, tak jest za Aleksandra Łukaszenki. Wyborcy są przyzwyczajeni i traktują głosowanie jako swoisty rytuał. Dla takich jak Siarhiej, którzy nie chcą głosować, władze przygotowali środki uzmysławiające konieczność spełnienia obowiązku obywatelskiego: kijem może być groźba utraty pracy, marchewką – koncert w lokalu wyborczym.

Zresztą władza nie musi bać się bojkotu bo wcześniej zmieniła ordynację wyborczą, znosząc obowiązkowy próg frekwencji. Nie ma wątpliwości, że wyłonieni zostaną wszyscy deputowani.

– Gdy naszych przedstawicieli nie dopuszczono do komisji, wycofaliśmy kandydatów – mówi «Gazecie» Anatol Labiedźka, lider Zjednoczonej Partii Obywatelskiej. – Nie mając możliwości przeciwstawienia się fałszerstwom, opozycja nie może swym udziałem legitymizować wyborów.

Pewne zwycięstwo zwolenników Łukaszenki nie oznacza jednak, że władza rezygnuje z represji. Kandydatów niezależnych mających największe szanse prześladowuje KGB.

Na przykład wobec 27-letniego Alesia Zarembiuka z ruchu O Wolność, który startuje do grodzieńskiej obwodowej rady deputowanych, KGB wszczęło postępowanie karne pod zarzutem oszustw finansowych. Członkowie jego sztabu są wzywani do KGB i zastraszani. W 2003 r. wygrał wybory samorządowe, a w 2007 r. przegrał je kilkunastoma głosami. – Zastraszaniem KGB całkowicie zablokowało mi kampanię wyborczą – mówi «Gazecie» Zarembiuk.

Wolga Karacz z Witebska została wykluczona za rzekome kupowanie głosów – kandydatka i jej pomocnicy rozdawali przechodniom wyborcze kalendarzyki i baloniki.

– Władza nie chce, by ciesząc się poważaniem opozycjoniści trafili do samorządów, bo boi się, że wyrosną na poważnych polityków – uważa politolog Walery Karbalewicz. Ale jego zdaniem władzy zależy na pozorach, że trwają normalne wybory, i dlatego kilku bądź kilkunastu opozycjonistów wejdzie do samorządów. – Zadbają tylko, by odbyło się to na głębokiej prowincji i aby opozycyjni samorządowcy nie mieli żadnych możliwości zrobienia kariery – mówi Karbalewicz.

Andrzej Poczobut,
Gazeta Wyborcza,
2010-04-26

Łukaszenka: Tak, fałszowałem wybory

Białoruski dyktator wie już, ile głosów otrzyma 19 grudnia podczas wyborów prezydenckich. Zagłasuje na niego nie więcej niż dwie trzecie uprawnionych do głosowania Białorusinów.

To sensacyjne wyznanie Aleksander Łukaszenka złożył na wczoraj w Mińsku na konferencji prasowej dla rosyjskich dziennikarzy.

– Kiedyś pan powiedział, że ostatnie wybory prezydenckie na Białorusi były sfalszowane, że zmniejszona została liczba głosów oddanych na pana. Pewnie pan ironizował? – zapytał dziennikarz rosyjskiej telewizji Kanał Piąty.

– Nie, nie żartowałem. To absolutna prawda. W rzeczywistości zagłosowało na mnie 97 proc., a zrobiliśmy 87 proc. – odparł prezydent.

– Czy w nadchodzących wyborach też ustanowił pan podobną barierę?

– Tak, ustanowiłem taką barierę. Chciałbym, by zagłosowało na mnie dwie trzecie społeczeństwa. To jest większość konstytucyjna i wtedy ma się największy stopień zaufania. Jeżeli w tych wyborach będzie 70-75 proc. – nie trzeba 97 czy 95 proc. tak jak poprzednio – to będzie dobrze.

Dyktator wie też, ile głosów otrzymają kandydaci opozycyjni – mogą liczyć zaledwie na 100-150 tys. głosów.

– Mamy ich wszystkich na liście. Jest 400 osób, to ich oddział bojowy. Najwięcej, ile mogą przeciwstawić władzy na wiecach i demonstracjach, to 800 osób – stwierdził Łukaszenka.

Twierdzeniom prezydenta o fałszowaniu wyborów prezydenckich zaprzeczyła szefowa centralnej komisji wyborczej Lidia Jarmoszyna. – Pracujemy na liczbach, które są przekazywane z komisji terenowych do centralnej komisji wyborczej. Ogłasza się mediom i społeczeństwu. Nic nie wiem o żadnych manipulacjach – oświadczyła.

Po raz pierwszy fakt fałszerstw wyborczych Łukaszenka ujawnił w 2006 roku. Wtedy to w obecności ukraińskich dziennikarzy też twierdził, że w rzeczywistości dostał ponad 90 proc., ale wołał, aby wynik był «bardziej europejski», aby nie denerwować Zachodu. Gdy ten fragment wypowiedzi prezydenta pokazały telewizje, lider opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka zawiadomił prokuraturę generalną o sfalszowaniu wyborów i zażądał przesłuchania Łukaszenki w tej sprawie.

– Prokuratura nie chciała go przesłuchiwać i odpisała mi, że nie ma informacji o fałszowaniu wyborów – mówi nam Labiedźka. Zapowiada, że teraz też zwróci się do prokuratora generalnego. – Nie możemy nie reagować, zwłaszcza że trwa kampania wyborcza.

Wypowiedź Łukaszenki o fałszowaniu na Białorusi wyborów prezydenckich podało radio i puściły agencje. Nie ma mowy o przejęczeniu, które później się odwołuje. Dlaczego dyktator to mówił?

– Bo wie, że nie da się już przeprowadzić wyborów bez fałszerstw i zdaje sobie sprawę, że są one nie do ukrycia – mówi politolog Władimir Mackiewicz. Jego zdaniem Łukaszenka, mówiąc o ogromnym poparciu, jakie rzekomo ma, i przyznając się do zmniejszania swego wyniku, próbuje wmówić społeczeństwu, że fałszerstwa wyborcze to ustępstwo wobec Zachodu.

Łukaszenka po raz czwarty kandyduje na prezydenta – niezależne sondaże dają mu obecnie 33-proc. poparcia. Z powodu fałszerstw żadnych wyborów na Białorusi od 1996 roku Zachód nie uznał za wolne i demokratyczne.

Na ponad 4,5 godziny konferencji dla rosyjskich dziennikarzy Łukaszenka odpowiadał na zarzuty stawiane mu w ostatnim czasie przez rosyjskie media. Prokremlowska telewizja NTV puściła trzydziestkowy film dokumentalny



Wypowiedź Łukaszenki o fałszowaniu wyborów to nie było przejęczenie

«Chrzestny Baćka», gdzie Łukaszenkę nazywa się ostatnim dyktatorem Europy, oskarża się go o zlecenie morderstw przeciwników politycznych oraz fałszowanie wyborów.

– Mówią o mnie, że jestem przestępcą, złodziejem, zabójcą, a zawsze byłem wierny Rosji i połowa ludzi w moim rządzie to Rosjanie – żalił się Łukaszenka. – Minister obrony jest z Moskwy, minister spraw zagranicznych

to Rosjanin, minister ds. nadzwyczajnych – Rosjanin, wicepremier Kabakou jest z Moskwy. A w kierownictwie Rosji nie ma Białorusinów! Zapowiedział, że nie zmieni polityki wobec Moskwy. – Jesteśmy jednym narodem. To, co boli Białorusina, boli i Rosjanina.

Andrzej Poczobut,
Gazeta Wyborcza,
2010-10-02

Przedwyborczy populizm po białorusku

Władze w Mińsku zażądały od prywatnych przedsiębiorców, by zwiększyli pensje dla pracowników do równowartości minimum 200 dol. Jeśli tak się nie stanie, firmy będą nękane specjalnymi kontrolami

Oficjalnie decyzję o przeprowadzeniu totalnej kontroli podjął Zianon Łamać, szef Komitetu Kontroli Państwowej (KKP). W powołanym przez niego specjalnym zespole – oprócz urzędników KKP – znaleźli się także funkcjonariusze MSW, KGB i przedstawiciele ministerstwa ds. podatków. Pracownicy sami mogą zresztą donosić na pracodawców – numery «telefonów zaufania» drukuje rządowa prasa.

KKP ocenia, że na Białorusi w ok. 30 tys. prywatnych przedsiębiorstw i firm pracownicy otrzymywali mniej niż 200 dol. Wizyta w nich kontrolerów oznacza niemal automatyczną grzywnę dla właścicieli, bo przepisy gospodarcze są nieprecyzyjne, a na dodatek

zmieniają się tak często, że przedsiębiorcy nie nadążają za dostosowaniem się do nich.

Na Białorusi nikt nie ukrywa, że powodem takiej gorliwości władz jest trwająca kampania przed wyborami prezydenckimi 19 grudnia, a KKP wykonuje polecenie Aleksandra Łukaszenki. Prezydent, który rządzi krajem już od 16 lat, jest pewniakiem do kolejnej wygranej nawet w niezależnych sondażach. Jedynie, czego się obawia, to wybuchu społecznego niezadowolenia z powodu pogłębiającego się kryzysu gospodarczego.

Podczas wyborów w 2006 r. Łukaszenka obiecywał średnią wypłatę o równowartości 500 dol. Dziś nawet rządowi statystycy przyznają, że z tej zapowiedzi dyktator się nie wywiązał. Łukaszenka prezydenckim rozporządzeniem zwiększył co prawda minimalną płacę o prawie 55 proc., ale 1 listopada będzie ona wynosić zaledwie 132 dol. We wrześniu podniósł też minimalną emeryturę o ponad 12 proc. – do

180 dol.

– To gospodarczy populizm – stwierdził w rozmowie z «Gazetą» ekonomista Jarosław Romańczuk, jeden z opozycyjnych kandydatów na prezydenta. Według niego Łukaszenka sfinansuje wzrost płac i emerytur z zagranicznych kredytów. Decyzje Mińska skrytykował już Międzynarodowy Fundusz Walutowy, który nazwał wzrost płac «nieuzasadnioną decyzją». Od 2008 r. MFW wspomógł Białoruś pożyczką w wysokości ponad 2 mld dol.

Obywatele nie wierzą w stabilność gospodarki kraju, co widać po utracie zaufania do białoruskiej waluty. Od czterech miesięcy masowo wykupują dolary, więc w mniejszych miejscowościach są problemy z dostaniem ich. «Dolary można kupić tylko rano» – pisze gazeta «Wieczernij Brześć», opisując sytuację w miasteczkach Bereza i Iwacewicz.

Białorusini zabierają też ruble z banków. Dwa tygodnie temu szefowa największego w kraju Bielarusbanku

oświadczyła, że dziennie klienci wypłacają od 5 do 7 mld rubli (równowartość ok. 2 mln dol.) i że taka tendencja utrzymuje się od miesiąca.

– Do wyborów Łukaszenka zdoła utrzymać gospodarkę pod kontrolą. Jednak początek 2011 r. będzie dla nas niezwykle trudny – powiedział nam Stanisław Bagdankiewicz, były prezes Narodowego Banku Białorusi. Według niego przedwyborczy populizm Łukaszenki doprowadzi do inflacji i dewaluacji rubla, a w efekcie zubożenia obywateli.

Sytuację budżetu pogarsza fakt, że część przedsiębiorstw państwowych ma przepelnione magazyny (m.in. z powodu małej konkurencyjności na rynkach zagranicznych, ale też mniejszego popytu wewnętrznego) i pracuje po trzy-cztery dni w tygodniu. Mimo to na żądanie Łukaszenki pracownicy otrzymują pełne wynagrodzenie.

Andrzej Poczobut,
Gazeta Wyborcza,
2010-10-26

ZA RZEKOME ZNIESŁAWIENIE ORAZ OBRAZĘ ALEKSANDRA ŁUKASZENKI, KTÓRYCH MIAŁ DO

DSTAWIE KTÓRYCH WSZCZĘTO SPRAWĘ KARNA PRZECIWKO ANDRZEJOWI POCZOBUTOWI

Łukaszenka znalazł kolejny cel

Białoruski dyktator Aleksander Łukaszenka chce zamknąć usta obrońcom praw człowieka i adwokatom – poprzez rewizje, zwolnienia z pracy i pogróżki

W środę KGB wpadło do siedziby białoruskiego oddziału Komitetu Helsińskiego w Mińsku oraz do domu jego szefa Alega Gułaka. Rewizja i konfiskata dwóch komputerów odbyła się w ramach dochodzenia w sprawie zamieszek, jakie miały miejsce 19 grudnia po zakończeniu sfalszowanych wyborów prezydenckich.

Wcześniej władze unikały otwartych represji wobec członków tej wpływowej i poważanej w świecie organizacji. Gułak uważa, że masowe rewizje w mieszkaniach i biurach opozycjonistów, niezależnych dziennikarzy i teraz obrońców praw człowieka mają jeden cel: – Chcą nas zastraszyć i zmusić do milczenia.

Reżim Łukaszenki nie zapomniał też o adwokatach broniących osób oskarżonych o zorganizowanie powyborczej demonstracji w Mińsku. Czterech liderów opozycji wciąż przebywa w więzieniu KGB, grozi im do 15 lat więzienia za zorganizowanie i udział w antypaństwowych zamieszkach.

Paweł Sapielka, adwokat opozycyjnego kandydata na prezydenta Andreja Sannikaua, ma stanąć przed komisją dyscyplinarną. Oficjalne oskarżenie – naruszenie etyki adwokackiej, m.in. za podważanie w jednym z wywiadów zasadności działań ministerstwa sprawiedliwości jako organu kontrolującego działania adwokatów.

Oczywiste jest jednak, że tak naprawdę władzom chodzi o to, by informacje o stanie zdrowia Sannikaua, który według Sapielki może mieć złamaną nogę, nie trafiały więcej do opinii publicznej. Adwokat może zostać upomniany, ale może też stracić licencję adwokacką i przez to pracę.

Pracę już straciła Walancina Buško, adwokat z Grodna, która razem z synem została aresztowana 19 grudnia na placu Niepodległości w Mińsku w trakcie brutalnego rozpędzania największej od 14 lat demonstracji opozycji. Za udział w manifestacji Buško została skazana na dziesięć dni więzienia, a kiedy po zwolnieniu chciała reprezentować swego syna, który nadal siedział w areszcie, dowiedziała się, że została jej odebrana licencja adwokacka.

– Ministerstwo sprawiedliwości stało się organem represyjnym wobec adwokatów. Jego działania ograniczają prawo oskarżonych do obrony – mówi «Gazecie» Aleś Bialacki, szef Centrum Obrony Praw Człowieka «Wiosna». Według niego nigdy wcześniej białoruscy adwokaci nie działali w warunkach takiej presji ze strony władz.

Białoruski reżim, atakowany przez Zachód, próbuje szukać sojuszników w UE. W środę wiceminister spraw zagranicznych Walery Waraniecki odwiedził Wilno. Dziennikarze zauważyli, jak w towarzystwie ambasadora Litwy w Mińsku Edmundasa Bagdanasa wchodził do siedziby prezydent Dalia Grybauskaite. Litewski MSZ oraz urzędniczy kancelarii prezydent Litwy zaprzeczyli, by miało miejsce spotkanie Grybauskaite z Waranieckim.

Andrzej Poczobut,
Gazeta Wyborcza,
2011-01-06

Pokajał się, to wyszedł?

Władze wypuściły z więzienia jednego z opozycyjnych kandydatów na prezydenta Witala Rymaszeuskiego po tym, gdy napisał tajemniczy list do Aleksandra Łukaszenki. Zapewne pokajał się w nim za współorganizowanie największego od 14 lat wiecu opozycji w Mińsku – tak jak wcześniej trzech innych kandydatów

Uwolnienie Rymaszeuskiego to jedno z najważniejszych wydarzeń od czasu brutalnej pacyfikacji demonstracji w Mińsku w powyborczą noc 19 grudnia. Był on jednym z przywódców manifestacji, która zakończyła się – sprowokowanym zapewne przez władze – wybijaniem szyb w siedzibie rządu.

Rymaszeuski wyszedł z więzienia KGB, gdzie siedział wraz z czterema innymi kandydatami opozycji, w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia, ale dopiero wczoraj wieść o jego zwolnieniu obiegła Mińsk.

Pewne jest to, że przed opuszczeniem więzienia napisał list do białoruskiego prezydenta Aleksandra Łukaszenki rządzącego krajem już 16 lat i notorycznie fałszującego wyniki wyborów (w ostatnich miał dostać prawie 80 proc. głosów).

– Na razie nie znam żadnych szczegółów. Wiemy jedynie, że podstawą zwolnienia stał się list wyjaśniający, który Rymaszeuski wysłał do Łukaszenki – powiedział «Gazecie» Alaksiej Szejn, wiceszef Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji (jej liderem jest Rymaszeuski).

Także adwokat Rymaszeuskiego Aleg Pacenka mówił, że o treści listu nic nie wie. – Jeżeli był, to został napisany nie w mojej obecności – podkreślił w wywiadzie dla Europejskiego Radia dla Białorusi.

Sam Rymaszeuski od momentu zwolnienia jest nieuchwytny. Białoru-

ska Chrześcijańska Demokracja zapowiada, że szczegóły dotyczące treści listu do Łukaszenki i wyjścia jej lidera na wolność przedstawi na dzisiejszej konferencji prasowej.

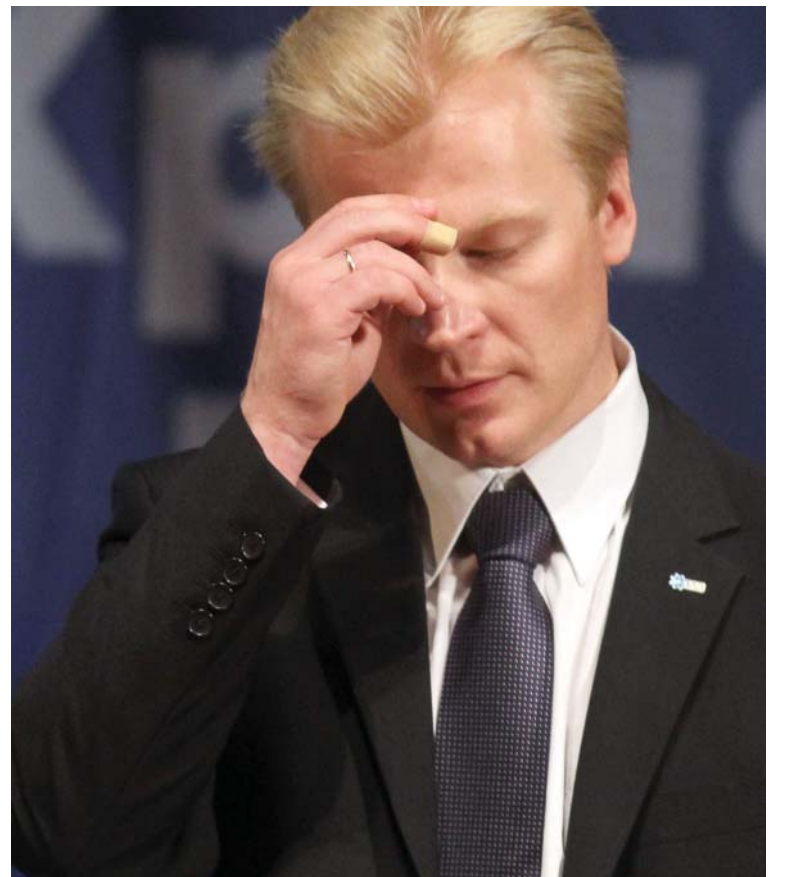
Rymaszeuski został aresztowany przez KGB w nocy z 19 na 20 grudnia w szpitalu, gdzie opatrywano mu głowę, bo został pobity w trakcie pacyfikacji demonstracji opozycji. Tak jak inni zatrzymani wtedy kandydaci opozycji został oskarżony o zorganizowanie i udział w zamieszkach, za co grozi do 15 lat więzienia. Nie wiadomo, czy ten zarzut władze utrzymały.

Łukaszenka już na konferencji prasowej 20 grudnia zapowiadał, że nie wszyscy opozycyjni liderzy będą siedzieli w więzieniu. – Ale trzech-czterech na pewno tam zostanie – mówił.

Później oświadczył, że los zatrzymanych jest w ich rękach, sugerując, że może przychylnie rozpatrzyć prośby o zwolnienie, jeśli się pokajają. Występ w reżimowej telewizji bądź podpisanie oświadczeń, w których odcinali się od protestów i zrzucaли winę na innych opozycjonistów, pozwolił uniknąć więzienia opozycyjnym kandydatom na prezydenta Jarosławowi Romańczukowi, Rygorowi Kostusieuowi i Dmitrijowi Wusowi.

– Łukaszenka zdaje sobie sprawę, że przesadził ze skalą represji. Jest gotów zrobić krok do tyłu. Pokajanie się opozycjonistów pozwala zachować mu twarz – uważa Swietłana Kalinkina, wicenaczelną opozycyjnego dziennika «Narodnaja Wola». Niewątpliwie władze chcą też podzielić i osłabić politycznych przeciwników Łukaszenki.

Tę teorię potwierdza przypadek Andreja Dmitriyju, szefa sztabu wyborczego Uładzimira Niaklajeu, ciężko pobitego przez zamaskowanych sprawców tuż przed rozpoczęciem wiecu opozycji 19 grudnia. Dmitriyju wyszedł wczoraj na wolność, gdy wcześniej w telewizji oświadczył, że białoruskie władze nie są winne pobicia Niaklajeu.



Pokajanie się opozycjonistów pozwala zachować twarz Łukaszence

Podczas rozmowy z «Gazetą» nie chciał komentować wywiadu dla reżimowej telewizji BT. – Za kilka dni wypowiem się na ten temat – powiedział Dmitriyju. Na pytanie, czy była wywierana na niego presja fizyczna bądź psychiczna, stwierdził: – To było więzienie śledcze, dosyć ciężkie. Czasem trudno było zrozumieć, czy to jest presja, czy wykonanie regulaminu.

Dmitriyju zapewnił, że «żadnych politycznych obietnic władzom nie składał», że będzie kontynuował działalność polityczną i w najbliższych dniach zorganizuje spotkanie aktywistów kampanii społecznej Mów Prawdę!, której liderem jest Niaklajeu.

– Mój status prawny się nie zmienia

i nadal jestem oskarżony o zorganizowanie zamieszek w Mińsku. Zmieniono mi jedynie środek zapobiegawczy: z aresztu tymczasowego na nieopuszczanie miejsca zamieszkania – tłumaczył «Gazecie» Dmitriyju.

Wczoraj więzienie opuściło również ponad stu uczestników powyborczych protestów, którzy zostali skazani na 15 dni więzienia. Za krótkami nadal przebywa co najmniej 25 opozycjonistów, w tym czterech kandydatów na prezydenta: Niaklajeu, Andrej Sannikau, Aleś Michalewicz i Mikoła Stankiewicz. Ten ostatni od 15 dni prowadzi strajk głodowy.

Andrzej Poczobut,
Gazeta Wyborcza,
2011-01-04

Tak straszy białoruskie KGB

Zostałem oficjalnie ostrzeżony, że jeżeli jeszcze raz pojawię się na wiecu białoruskiej opozycji, dostanę co najmniej osiem lat więzienia. Na potwierdzenie tego wręczono mi oficjalny dokument. Żebym zrozumiał, że to nie żarty, kilka razy uderzono

Od 19 grudnia, kiedy to białoruskie służby specjalne brutalnie spacyfikowały protesty przeciwko sfalszowaniu wyborów prezydenckich, KGB ma pełne ręce roboty. Nie ma dnia, by nie przeprowadzało przesłuchań, rewizji bądź nie zatrzymywało opozycjonistów. Pracują nawet w soboty. Przekonałem się o tym na własnej skórze.

– Pojedzie pan z nami! – trzech funkcjonariuszy specnazu zgarnęło mnie przy wyjściu z domu. Przewieźli mnie do nowego budynku KGB przy Thälmana 3 w Grodnie. Tam po wstępnej rewizji osobistej wprowadzili do jednego z pokoi.

Przesłuchiwać mają mnie dwaj funkcjonariusze KGB w cywilu. Jeden wysoki, przypominał mi z twarzy zając a i tak w myślach zacząłem go nazy-

wać. Drugi ubrany w elegancki czarny garnitur i różową koszulę. Krawat w różowo-czarne paski. Nazwałem go w myślach «Glamour».

– Chcemy z panem porozmawiać na temat wydarzeń 19 grudnia w Mińsku. Był pan w stolicy? – pyta jeden z nich.

– Chcę, by był tu mój adwokat – odpowiadałem.

Próbują mnie uspokoić, że to nie przesłuchanie, tylko rozmowa i nie będzie żadnego protokołu, że jest to praca operacyjna i nie trzeba będzie nic podpisywać. Na razie są życzliwi.

Mówię, że nie będę z nimi rozmawiał. Wiem, że w ramach czynności operacyjnych nie muszę. Nie tracą nadziei i zadają pytania. W kółko te same: czy byłem w Mińsku 19 grudnia? Milczę. Czas leci i oni stają się coraz bardziej nerwowi.

«Zając» jest prymitywny, wyzywa mnie od tchórzy, grozi, że wsadzą mnie do więzienia, a tam mnie zgwałcą. «Glamour» jest bardziej wyrafinowany. Udaje filozofa. Mówi, że nie we wszystkim mam stuprocentową rację, próbuje wciągnąć w dyskusję.

W końcu tracą cierpliwość. «Glamour» żąda, bym wstał, bo łamię krze-

sło. – Nie pozwolę ci łamać państwową własność! – krzyczy.

Wstaję, ale nadal milczę. Wtedy «Glamour» wychodzi, a jego krzepki kolega nieoczekiwanie rzuca się na mnie. Dostaję cios w okolice klatki piersiowej. Stałem tuż przy krześle, przewracam się. On z góry kilkakrotnie bije mnie pięściami w głowę. Zasłaniam się rękoma i nadal milczę. On odchodzi.

Po kilku minutach wraca jego kolega i oznajmia, że będę długo siedział i że «Gazeta Wyborcza» tym razem mnie nie uratuje. Milczę.

W końcu tracą cierpliwość. Ten, który mnie bił, wyjmując ze skórzanego teczki kartkę papieru i ogłasza, że naczelnik KGB obwodu grodzieńskiego generał major Iwan Korz oficjalnie mnie uprzedza, że od 5 stycznia jestem pod «kontrolą operacyjną» i że mogę zostać pociągnięty do odpowiedzialności karnej za udział w zamieszkach. Dodaje od siebie, że taki los czeka mnie, jeżeli jeszcze raz mnie zgarną na jakimkolwiek wiecu. Pyta, czy podpiszę dokument.

– Pod warunkiem że dostanę kopię – odpowiadam.

Na ich egzemplarzu piszę: «Nie zgadzam się» i stawiam swój podpis. Pytam o nazwisko KGB-isty, który mnie uderzył, bo zamierzam napisać na niego skargę do prokuratury.

– Myślisz, że przed wezwaniem cię nie załatwili wszystkich szczegółów? – drwiąco uśmiecha się «Glamour». – Nazywam się Aleg Gricawiec – oznajmia «Zając», nie chce jednak podać swego stopnia.

Na do widzenia słyszę «Paszół won». «Glamour» odprowadza mnie do wyjścia.

W KGB byłem 2 godziny i 46 minut. Na terenie Białorusi od 19 grudnia na podobne rozmowy wzywane są setki osób. Wykorzystując sprawę karną wszczętą w stosunku do liderów opozycji w związku z protestami 19 grudnia (grozi im do 15 lat więzienia, w aresztach wciąż jest 27 osób), KGB próbuje zastraszyć opozycjonistów, niezależnych dziennikarzy, obrońców praw człowieka. Pisałem o tym wcześniej dla «Gazety». Dziś sam wiem, co odbywa się za zamkniętymi drzwiami KGB.

Andrzej Poczobut,
Gazeta Wyborcza,
2011-01-07

PUŚCIĆ SIĘ W TYCH ARTYKUŁACH, GROZI MU DO CZTERECH LAT POZBAWIENIA WOLNOŚCI.

Przykład dla mnie, ale nie tylko

Andrzej Poczobut przebywa w areszcie śledczym dopiero od dwóch miesięcy, a ja z przerażeniem zauważyłam, że w rozmowach z innymi ludźmi zaczynam, mówiąc o nim, używać formy czasu przeszłego – «był»...

Nieraz muszę się ugryźć w język, aby znów nie powiedzieć «Poczobut był», «Andrzej by zrobił». Jakże toksyczny jest reżim Łukaszenki, że o najbliższym przyjacielu, który jeszcze nawet nie został skazany już zaczynam myśleć w czasie przeszłym. Dlaczego tak się dzieje? Chyba dlatego, że dobrze wiem, że w zderzeniu z całą represywną machiną podległą Łukaszence na którą składają się KGB, milicja, konfidenti, śledczy, prokuratura, sędziowie itp., itd. tak naprawdę nikt z nas nie ma żadnych szans. «Dobrze wiem»? Ale skąd? No, skąd?!

Atmosfera totalnego strachu, młot represji, uderzający w najlepszą część obywateli Białorusi, ciągła inwigilacja, presja, szykany... Po 17 latach życia w takim układzie człowiek chcąc nie chcąc przyzwyczaja się, niejako integruje się z tym systemem. Nie musi to być świadome. Po prostu niechcący już przez sam fakt tego, że mieszkasz

w takim państwie, podlegasz jego ustawodawstwu, a raczej samowoli organów władzy, nasiąkasz tym wszystkim i stajesz się częścią tego antyludzkiego mechanizmu.

Andrzej Poczobut nigdy nie stał się częścią tego systemu. Jako jeden z nielicznych potrafił przez te wszystkie lata mieszkać w tym kraju, być obywatelem Białorusi, a jednocześnie nie być częścią pokornej masy ludzkiej, dla której aktem największej odwagi jest opieprzenie «złych urzędników» (nawet nie Łukaszenki!) w zaciszu własnego mieszkania, w kuchni przy herbatce. A potem zaczyna się kolejny dzień i znów rzesze milczących, z pochylonymi głowami obywateli ruszają do pracy, pełni obaw o to, jak przetrwać kolejne upokorzenie od szefa, urzędnika państwowego czy milicjanta.

Andrzej Poczobut każdego dnia walczył o lepsze jutro. Nie dla siebie, tylko dla nas wszystkich, dla tych zniewolonych i zastraszonych ludzi. Walczył tak, jak umiał najlepiej, bronią którą umiał posługiwać się najlepiej – ostrymi artykułami, na najbardziej aktualne i drażliwe tematy. Andrzej pisał to, o czym wielu, zbyt wielu, bało się nawet mówić na głos. Za to, że nie bał się, za to, że się postawił, za to, że

nie nagiął prawdy Andrzej Poczobut teraz siedzi w areszcie śledczym i może pójść do więzienia nawet na cztery lata. To kara za to, że w zniewolonym, zastraszone społeczeństwie służył za przykład tego, że można być wolnym człowiekiem, walczyć o swoje prawa, o swoją godność.

Nie zawsze się zgadzałem z Andrzejem. Często mówiłem mu, że jest zbyt twardy, zbyt konsekwentny, nawet twardogłowy w tym, co robi, że jest niereformowalny, a jego poglądy nie są na czasie! Jednak on uśmiechał się do mnie i powiadał, że historia nas oceni. Mam nadzieję, że miał rację...

Dzisiaj, gdy stoję wraz z Oksaną Poczobut pod bramą więzienną, czekając na to, żeby przekazać Andrzejowi paczkę żywnościową, i widzę, jak niegdysiejsza koleżanka z gazety «Pahonia» przechodząc obok nas, odwraca głowę, żal sciska mi serce. Pamiętam jak dawno temu, gdy zmieniała miejsce pracy, Andrzej bronił jej, mówiąc, że ona przecież ma dzieci, musi je jakoś nakarmić, dlatego rozumie przyczyny jej odejścia. Taki już jest. Andrzej zawsze broni słabszych. Uważa, że człowiek ma prawo być słabym i bezbronnym, że nie każdy został stworzony do tego, żeby być wojownikiem.

Andrzej jest wojownikiem, dlatego jest tak wyrozumiały i tolerancyjny wobec tych wszystkich, którzy nie potrafią się postawić i zajmują postawę konformistyczną. A przecież Andrzej też ma dzieci, ma żonę, ma plany na życie, ma wiele pomysłów, które ma zamiar zrealizować. Jak słusznie zauważa Pawał Mażejka w swoim tekście, tak wielu z nas, wobec zderzenia z rzeczywistością, tak surową i brutalną, zwłaszcza gdy chodzi o system totalitarny, jakim bez wątpienia jest dzisiejsza Białoruś, przemyślałoby swoje zachowanie, wycofałoby się, zeszło z tonu, byle tylko nie podpaść, byle tylko nie zaznać na sobie represji ze strony niedemokratycznego reżimu.

Andrzej Poczobut nawet wobec groźby więzienia nie potrafił zdradzić swoich ideałów, nie potrafił wyrzec się tych wartości, którym hołduje. Etos bohatera wojownika, który z krzykiem «Wolność albo śmierć» rusza na straceńczą walkę z całym światem w imię swoich ideałów, jest dla Andrzeja całym jego życiem. To, co dla wielu z nas na zawsze pozostanie jedynie pięknym obrazkiem, idealistyczną opowieścią, niedosiągniętym ideałem.

Andrzej Poczobut od wielu lat jest

dla mnie przykładem tego, jak konsekwentnie można i trzeba bronić swoich wartości, swoich poglądów. Zdecydowanie, ale bez agresji, stanowczo, ale bez chamstwa. Andrzej codzienną pracą, swymi artykułami, wyjazdami w teren, spotkaniami z ludźmi, członkami ZPB, pokazywał mi, ale nie tylko mi, że w najtrudniejszym nawet czasie, w najcięższych nawet chwilach człowiek prawdziwie zaangażowany i szczerze wierzący w słuszność tego, co robi, potrafi przetrwać i, co ważniejsze, wyjść zwycięsko z przegranej wydawałoby się bitwy.

Andrzej Poczobut jest najlepszym przykładem niespotykanej determinacji i ideowości, który pokazuje nam wszystkim, jak trzeba się zachowywać, żeby zachować chociaż resztki godności w totalitarnym państwie, usiłującym obdrzeć cię z resztek człowieczeństwa. Andrzej Poczobut jest dla mnie przykładem, że nawet w tak trudnych warunkach jak nasze można się zachowywać przyzwoicie i nie mieć później wyrzutów sumienia z powodu tego, że się zrobiło coś niezgodnego z własnymi ideałami i poglądami.

Mam nadzieję, że Andrzej Poczobut jest przykładem nie tylko dla mnie.

Igor BANCER

Andrzeja Poczobuta walka o godność

W języku polskim jest powiedzenie «iść na całość». Tak mówi się zwykle o człowieku, który nie kalkuluje, co i ile uzyska targując się, czy okrzykną go później bohaterem, czy wariatem. «iść na całość», to znaczy podejmować decyzje kierując się sumieniem, własnym honorem i godnością, pamięcią przodków.

Andrzej Poczobut «poszedł na całość» – działa konsekwentnie i w tym jest jego siła. Drwi ze służb specjalnych, doprowadzając je do szafu. Poczobut uważa, że obywatel Białorusi ma prawo pracować jako dziennikarz, i pracuje. Odmawia odpowiedzi na pytania śledczych, ponieważ zna swoje prawa. Uważa, że w takim systemie jak nasz i w takich procesach politycznych, które obserwujemy, nie można przykrywać się niezrozumianą tajemnicą śledztwa. To jest nasz obowiązek mówić o przesłuchaniach, bo w ten sposób możemy pomóc innym. Poczobut nie podpisał oświadczenia o nierozpowszechnianiu treści przesłuchania i dlatego całą jego rozmowę z KGB-istami znamy co do słowa.

Gdy przeciwko Poczobutowi wszczęto postępowanie karne, mógł złągodzić wymowę swoich artykułów, nie narażać się, jak zrobiłoby wielu w takiej sytuacji. Mógł też wyjechać i wówczas nie zostałby za to osądzony przez rodaków. Ale on z uśmiechem odrzucił taką opcję, bo jest wolnym człowiekiem i uważa, że nikt nie ma prawa wyrzucać go z Ojczyzny.

Poczobut miał wybór – czekać na rozpoczęcie procesu na wolności, codziennie «odwiedzając» KGB i być gotowym do ich «odwiedzin» w domu. Nie zgodził się na to, co doprowadziło władzę do szafu. Siła obecnej władzy polega na zastraszaniu ludzi, ale Poczobut nie dał się zastraszyć, dewalując tym samym moc rządzących, podważając ich autorytet, zbudowany na strachu.



Dziennikarz Pawał Mażejka za zniesławienie Łukaszenki w 2002 roku został skazany na dwa lata ograniczenia wolności

Pomimo że wszczęto przeciwko niemu postępowanie, nadal pisał swoje artykuły do «Gazety Wyborczej» z jakże wymownymi tytułami, np. «Łukaszenka jako terrorysta». Podstawową zasadą Poczobuta jest nie rozmawiać z terrorystami, tylko ich atakować. Poczobut, jak i my wszyscy, jest zakładnikiem tego reżimu, ale nie zgadza się na żadne rozmowy z terrorystami. Dobrze wie, że podczas takich operacji mogą ucierpieć zakładnicy. I siła Andrzeja jest w tym, że jest gotów cierpieć.

Właśnie tym różni się od nas wszystkich, wołających «Idź na całość!», ale w ostatnim momencie znajdujących usprawiedliwienie, aby skapitulować,

wycofać się, poddać. Poczobut idzie na całość, ponieważ z terrorystami się nie negocjuje. Andrzej Poczobut jest wolny, jak niewielu na Białorusi, bo gdy mieszkasz w więzieniu, wolność może być tylko w tobie.

Andrzej mógł spokojnie czekać na proces, siedzieć w Grodnie i spodziewać się, że sytuacja polityczna będzie mu sprzyjała, że kolejne rozmowy kulturalne między Warszawą a Mińskiem, których w ciągu ostatnich lat było wiele, przyniosą oczekiwany efekt. Całkiem możliwe, że zostałby uwolniony, jak już niejednokrotnie się zdarzało w przypadku więźniów politycznych na Białorusi.

Będąc liderem polskiej mniejszości

na Białorusi, Poczobut wie, że był i ciągle pozostaje towarem, kartą przetargową do negocjacji. Rozumie, że stoi za nim nie tylko białoruska, ale i polska opinia publiczna, dlatego jego proces może być bardziej głośny, niż sprawa wielu innych więźniów politycznych. Jednak Andrzej jest zdecydowanym przeciwnikiem handlu zakładnikami, bo jeżeli oficjalna Warszawa może «wykupić» jego, to oznacza, że «sprzeda» kogoś innego. Polak Andrzej Poczobut dopija ten białoruski kielich do dna.

Jego działania na pierwszy rzut oka wydają się irracjonalne: po co samemu dać się aresztować, po co prowokować władzę?! Ale do czego tak pojmovany

racjonalizm może doprowadzić? Kandydat na prezydenta Jarosław Romańczuk przeczytał swoje słynne oświadczenie w reżimowej telewizji z pobudek racjonalnych – nie chciał wyładować w więzieniu i chciał, żeby na wolność wyszedł jego kolega Anatol Labiedzka. Kandydat na prezydenta Aleś Michalewicz «bawił się» z KGB-istami też z przyczyn racjonalnych – chciał wyjść na wolność. Poczobut taką «racjonalność» odrzuca, a przecież ma żonę, dwójkę dzieci... Czas pokaże, kto tu miał rację.

Andrzej Poczobut wystąpił przeciwko stosowaniu półśrodków: chcecie sądzić – proszę bardzo, macie prawo do swojego sądu; chcecie niszczyć – niszczyć, ale zobaczmy, kto kogo. Bronią Andrzeja jest prawda historyczna i ludzka godność.

Poczobut to twardy orzech do zgryzienia. Jego determinują tysiące niegdysiejszych mieszkańców Grodzieńszczyzny – antykomunistów, którzy nigdy nie uznali na swojej ziemi władzy radzieckiej i wiedząc, co ich czeka, wybrali drogę bezkompromisowej walki aż do ostatniego tchu. Poczobut zna ich nazwiska, życiowe zasady, ich wiarę i los jak nikt inny. Historia zbrojnego oporu antyradzieckiego, dzieje partyzantki poakowskiej, które bada, stały się dla niego sprawą życia.

Andrzej Poczobut dla swoich ideałów był gotów pójść do więzienia. Dziś w grodzieńskim więzieniu sam stawia czoło całemu systemowi. Jest sam przeciwko «ludziom w czarnych maskach». To jest odważny wybór, wybór prawdziwego ideowca. Więzienie to jest właśnie ta granica, kiedy wszystkie pozostałe sprawy, nawet własne życie, odchodzą na dalszy plan. Więzienie jest tym miejscem, które najlepiej weryfikuje nasze poglądy.

Andrzej Poczobut postanowił pójść na całość, kierując się sumieniem oraz własnym honorem. Jestem święcie przekonany, że wyjdzie z tej walki zwycięsko!

Pawał MAŻEJKA